

UZUPEŁNIA ZDAJĄCY

KOD

--	--	--

PESEL

--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--

*miejsce
na naklejkę*

dysleksja

**EGZAMIN MATURALNY
Z JĘZYKA POLSKIEGO**

POZIOM PODSTAWOWY

4 MAJA 2016

Instrukcja dla zdającego

1. Sprawdź, czy arkusz egzaminacyjny zawiera 18 stron. Ewentualny brak zgłoś przewodniczącemu zespołu nadzorującego egzamin.
2. Rozwiązania zadań zamieść w miejscu na to przeznaczonym.
3. Pisz czytelnie. Używaj długopisu/pióra tylko z czarnym tuszem/atramentem.
4. Nie używaj korektora, a błędne zapisy wyraźnie przekreśl.
5. Pamiętaj, że zapisy w brudnopisie nie będą oceniane.
6. Możesz korzystać ze słownika poprawnej polszczyzny i słownika ortograficznego.
7. Na tej stronie oraz na karcie odpowiedzi wpisz swój numer PESEL i przyklej naklejkę z kodem.
8. Nie wpisuj żadnych znaków w częściach przeznaczonych dla egzaminatora.

**Godzina rozpoczęcia:
9:00**

**Czas pracy:
170 minut**

**Liczba punktów
do uzyskania: 70**

*Część I – 20 pkt
Część II – 50 pkt*



Część I – rozumienie czytanego tekstu

Przeczytaj uważnie tekst, a następnie wykonaj zadania umieszczone pod nim. Odpowiadaj na podstawie tekstu i tylko **własnymi słowami** – chyba że w zadaniu polecono inaczej. Udzielaj tyłu odpowiedzi, o ile Cię proszono.

POCHWAŁA MILCZENIA

1. Naukę skutecznego używania języka należy rozpoczynać od nauki milczenia. Kto się nie nauczył milczeć, nie powinien w ogóle zabierać głosu, bo prędzej czy później napyta biedy sobie albo innym. Toniemy w słowach. Mówionych i pisanych. W domu, w pracy, na ulicy atakują nas w różny sposób, w najrozmaitszych postaciach, zewsząd. Rozkoszne gaworzenie dziecka, kłótnie w kolejkach, plotki sąsiedzkie, żale rodzinne, plakatowe hasła, wartkie potoki albo na odmianę leniwo toczące się fale tekstów z radia i telewizji, obwieszczenia, zarządzenia, przemówienia, odczyty, teatr, książki, zebrania, wypełnione drobnymi literkami materiały redakcyjne w gazetach i czasopismach, reklama atakująca wszystkie nasze zmysły, a wreszcie oceany słów w internecie i niezliczone ich strumyczki w esemesach. Słowa wielkie i małe, szeptane i wykrzykiwane, wzniosłe i pospolite, słowa miłości i nienawiści, nakazu i prośby, skargi i przekleństwa, ale przede wszystkim wysypisko słów zbędnych, które w gruncie rzeczy znaczą tylko: *oto JA mówię, mówię, mówię..., oto JA piszę, piszę, piszę...*

2. Ludzi, którzy muszą mówić, bo wytwarzanie potoku tekstów stanowi dla nich potwierdzenie własnej egzystencji, jest na tyle dużo, że zahamowanie nadprodukcji słów w skali ogólnospołecznej wydaje się mało prawdopodobne. Znam osoby, które nie potrafią się powstrzymać przed wystąpieniem na zebraniu, nawet jeśli wpadną na nie przypadkowo na chwilę. Potem się wstydzą własnej gadatliwości, przyrzekają solennie na drugi raz trzymać język za zębami, ale nic z tych obietnic nie wychodzi, bo przy najbliższej okazji znów ulegają wewnętrznemu popędowi. Znam osoby, które nie ograniczają swojej produktywności słownej do zebrań, ale gdziekolwiek się znajdują i kogokolwiek spotkają, nie spoczną, aż doprowadzą słuchacza do całkowitego wyczerpania. Są postrachem każdego towarzystwa, ale najbardziej nienawidzą ich ci, którzy sami też chcieliby mówić.

3. Kto mówi (lub pisze) zbyt dużo, zbyt często albo na zbyt wiele tematów, raczej szkodzi swej reputacji, niż ją umacnia. Może to wynikać z różnych przyczyn, obiektywnych lub subiektywnych. Po pierwsze, mówiąc dużo, często i o wszystkim, mówi się z konieczności coraz bardziej powierzchownie (bo nie ma czasu na przemyślenie swoich sądów), banalnie (bo umysł nieładowany informacją ma skłonność do powielania sądów obiegowych) i nudnie (bo trudno uniknąć samopowtórzeń, wskutek czego zanim gadała otworzy usta, już odbiorcy wiedzą, co mogą usłyszeć). Po drugie, zabierając zbyt często głos, narażamy się tym wszystkim, którzy są przekonani, że to z naszej winy do głosu nie zdołali się dopchać, albo nam po prostu zazdroszczą. Mechanizm drugi ilustruje następująca wypowiedź dziennikarza o innym dziennikarzu: Iksa „dziś wszędzie pełno. W dziennikach, w tygodnikach, w radiu, a może i w telewizji. Niemal w każdym piśmie albo stały felieton, albo wielgachny artykuł, albo i to, i to, i jeszcze coś na dokładkę. A wszystko to pisane lewą nogą”.

4. Różne bywają rodzaje milczenia. Jest milczenie **chroniczne**, bezwzględne, właściwe ludziom zahukanym przez otoczenie. Jest milczenie **zależne** od towarzystwa, w którym się człowiek znajduje: są osoby znane z wielkiej gadatliwości w rodzinie i wśród kolegów, a niezdolne do wypowiedzenia jednego zdania publicznie. Jest milczenie **programowe**, które – demonstrowane – może być bardziej wymowne niż najwspanialsza elokwencja. Jest milczenie **kompleksowe**, wynikające z kompleksu niższości lub kompleksu wyższości. Jest milczenie ludzi **nieobecnych duchem** i milczenie **rekompensowane** mimiką, a nawet

gestykulacją. Jest milczenie **uśpionych** przez nudnego prelegenta i milczenie **chłonących** każde jego słowo. Jest milczenie **z wyboru** i milczenie **wymuszone**. Milczenie milczeniu nierówne.

5. Wszystkie te odmiany milczenia dają się zakwalifikować do dwóch podstawowych kategorii: milczącej samotności i milczącego uczestnictwa. Kategorię pierwszą można wyłączyć z pola zainteresowania. Tym, którzy albo nie chcą, albo nie potrzebują komunikować się z otoczeniem, powinniśmy pozwolić rozkoszować się samotnością z wyboru. W przeciwieństwie do zachowania się milczków tej kategorii milczenie uczestniczące okazuje się niezwykle pożądane niemal zawsze i niemal wszędzie, jeśli w pobliżu operuje choć jeden gaduła, a ci rodzą się na kamieniu.

6. Milczenie uczestniczące nie jest milczeniem doskonałym: polega tylko na nieużywaniu lub na maksymalnej oszczędności słów, a wymaga za to zastosowania innych środków wyrazu. Mogą to być emotywnie¹ wykrzyknienia typu: *Co takiego! Niesłychane! Bujasz! Naprawdę? O, biedaku! To okropne! Kapitalne!* Podobną funkcję pełnią niesłowne sygnały głosowe wyrażające również intonacją zaskoczenie, niedowierzanie, podziw, zachwyt, współczucie itp.: *O! Eee! Fiu-fiu! Osk! A! Uuu! Ojej!* Zwłaszcza twarz klasycznego milczka uczestniczącego komunikuje tak wyraziście, że przypomina twarz aktora filmu niemego. To rozjaśnia się w błogim uśmiechu, to kurczy w paroksyzmie² strachu, to znów układa się do całowania niemowlęcia, to puszcza oko albo ciska gromy spod zmarszczonych brwi. Ręce również mają mnóstwo pracy: klepią z ukontentowaniem uda, załamują się w rozpacz, chwytają za twarz z przejęcia, łapią za skronie z przerażenia lub chociaż podpierają głowę ciężką bogactwem myśli. To jest milczenie wymowne.

7. Jakże miło i lekko prelegentowi mówić do słuchaczy, którzy – wpatrzeni w niego – siedzą lekko pochyleni do przodu, by łatwiej było chwytać słowa padające z katedry. Jakaż satysfakcja dla mówcy, gdy słuchacze potwierdzają śmiechem rzucony dowcip, jak na komendę chwytają za długopisy, by zanotować myśl uznaną przez mówiącego za najważniejszą, albo zgodnymi pomrukami wyrażają solidarność z wygłaszanymi właśnie opiniami. „Jacy to inteligentni ludzie! – myśli sobie prelegent. – Poznali się na mnie”.

8. Zupełnie tak samo reaguje każdy mówca, a zwłaszcza każdy gaduła, na zachowanie się milczka uczestniczącego w kontaktach prywatnych. Nic lub niemal nic nie mówiąc, można zyskać opinię człowieka towarzyskiego, bystrego, roztropnego, mądrego, odczytanego, doświadczonego, znającego języki obce, wręcz intelektualisty. Milczek uczestniczący odgrywa rolę zwierciadła, w którym się przeglądają rozmówcy. A że każdy z nich ma o sobie dobre zdanie, przenosi je automatycznie na zwierciadło-milczka. Krótko mówiąc: kto umiejętnie milczy, wydaje się zwykle mądrzejszy, niż jest.

9. Milczenie **postrzegane** nie jest pustką, próżnią, niebytem. Zauważone – nabiera sensu, a raczej osoby postrzegające je nadają mu jakieś znaczenie, czasem zgodne, czasem niezgodne z intencją milczącego. Można by więc powiedzieć, parafrazując znany paradoks McLuhana „przekaznik jest przekazem”, że milczenie także jest przekazem. Ależ to oczywiste! „Milczenie jako jedna z form aktu mowy – pisała w roku 1994 Jolanta Rokoszowa – może być wspólnie traktowane z wypowiedzeniem jako w pełni uformowana jednostka komunikacji. Milczenie może posłużyć do zapytania, obietnicy, zaprzeczenia, oburzenia, ostrzeżenia, pogroźki, zniewagi, zadania, rozkazu”. Milczenie staje się przekazem zawsze, jeśli tylko okoliczności tworzą miejsce na przekaz.

Na podstawie: Walery Pisarek, *Słowa między ludźmi*, Warszawa 2004.

¹ Emotywnie – emocjonalne, uczuciowe.

² Paroksyzm – krótkotrwały, lecz silny przejaw jakichś uczuć, zwykle negatywnych.

Zadanie 1. (1 pkt)

Wyjaśnij, dlaczego – zdaniem autora – powinniśmy uczyć się milczenia.

.....

.....

.....

.....

Zadanie 2. (3 pkt)

Nazwij trzy różne środki stylistyczne, którymi posłużył się autor, aby przedstawić obraz świata zdominowanego przez słowa. Zilustruj je przykładami zaczerpniętymi z tekstu (akapit 1.).

Lp.	Nazwa środka stylistycznego	Przykład z tekstu
1.		
2.		
3.		

Zadanie 3. (1 pkt)

Dokończ zdanie. Zaznacz jedną odpowiedź spośród A–D.

Sygnaly głosowe *O! Eee! Fiu-fiu! Osk! A! Uuu! Ojej!*, używane w codziennej komunikacji, nadają wypowiedzi charakter przede wszystkim

- A. poetycki.
- B. impresywny.
- C. perswazyjny.
- D. ekspresywny.

Zadanie 4. (1 pkt)

Z akapitu 2. wypisz określenie synonimiczne do sformułowania *nadprodukcja słów*.

.....

Zadanie 5. (1 pkt)

Wyjaśnij, w jakim celu autor w akapicie 2. dwukrotnie posłużył się zwrotem *znam osoby*.

.....

.....

.....

Zadanie 6. (1 pkt)

Podaj dwa środki językowe, które posłużyły dziennikarzowi do wyrażenia negatywnej opinii o innym dziennikarzu, nazwanym w tekście Iksem (akapit 3.).

.....

.....

Zadanie 7. (2 pkt)

Na podstawie akapitów 4. i 5. określ, czym jest *milcząca samotność*, a czym – *milczące uczestnictwo*.

Milcząca samotność:

.....

Milczące uczestnictwo:

.....

Zadanie 8. (1 pkt)

Na podstawie akapitu 6. dokończ zdanie.

Milczenie uczestniczące byłoby milczeniem doskonałym, gdyby

.....

.....

Zadanie 9. (2 pkt)

Z akapitu 5. wypisz stały związek frazeologiczny i wyjaśnij jego znaczenie.

.....

.....

Zadanie 10. (1 pkt)

Wyjaśnij, na czym polega odgrywanie przez *milczków* roli zwierciadła w stosunkach międzyludzkich (akapity 7. i 8.).

.....

.....

.....

.....

Zadanie 11. (2 pkt)

Na podstawie akapitu 9. podaj dwa argumenty uzasadniające pogląd autora, że *milczenie jest przekazem*.

Argument 1.

.....

Argument 2.

.....

Zadanie 12. (2 pkt)

Na podstawie tekstu sformułuj

a) dwie korzyści płynące z umiejętnego milczenia:

.....

.....

b) dwie wady nadmiernego gadulstwa:

.....

.....

Zadanie 13. (2 pkt)

Dokończ zdanie. Zaznacz jedną odpowiedź spośród A–D.

Tekst Walerego Pisarka został napisany w stylu

- A. publicystycznym.
- B. artystycznym.
- C. potocznym.
- D. naukowym.

Określ dwie właściwości stylu, którym posłużył się autor.

.....
.....

Część II – pisanie własnego tekstu w związku z tekstem literackim zamieszczonym w arkuszu. Wybierz temat i napisz wypracowanie (co najmniej dwie strony, tj. około 250 słów).

Temat 1. Jaką rolę w życiu człowieka mogą odgrywać sny? Analizując wiersze *Do snu* Jana Kochanowskiego i *Pochwała snów* Wisławy Szymborskiej, zwróć uwagę na przedstawione w nich oczekiwania i emocje związane z marzeniami sennymi.

DO SNU

Śnie, który uczysz umierać człowieka
I ukazujesz smak przyszłego wieka,
Uspi³ na chwilę to śmiertelne ciało,
A dusza sobie niech pobuja mało!
Chce li, gdzie jasny dzień wychodzi z morza,
Chce li, gdzie wieczór gaśnie pozna⁴ zorza
Albo gdzie śniegi panują i lody,
Albo gdzie wyschły przed gorącym wody.
Wolno jej w niebie gwiazdom się dziwować
I spornym biegiem⁵ z bliska przypatrować,
A jako koła w społecznym mijaniu
Czynią dźwięk bardzo wdzięczny ku słuchaniu.
Niech się nacieszy nieboga do woli,
A ciało, które odpoczynek woli,
Niechaj tym czasem tesknice nie czuje,
A co to nie żyć, w czas się przypatruje.

Jan Kochanowski, *Dziela polskie*, Warszawa 1972.

³ Uspi – uśpij.

⁴ Pozna – późna.

⁵ Spornym biegiem – różnorodnym ruchom ciał niebieskich.

POCHWAŁA SNÓW

We śnie
maluję jak Vermeer van Delft⁶.
Rozmawiam biegle po grecku
i nie tylko z żywymi.
Prowadzę samochód,
który jest mi posłuszny.
Jestem zdolna,
piszę wielkie poematy.
Słyszę głosy
nie gorzej niż poważni święci.
Bylibyście zdumieni
światłością mojej gry na fortepianie.
Fruwam, jak się powinno,
czyli sama z siebie.
Spadając z dachu
umiem spaść miękko w zielone.
Nie jest mi trudno
oddychać pod wodą.
Nie narzekam:
udało mi się odkryć Atlantydę.
Cieszy mnie, że przed śmiercią
zawsze potrafię się zbudzić.
Natychmiast po wybuchu wojny
odwracam się na lepszy bok.
Jestem, ale nie muszę
być dzieckiem epoki.
Kilka lat temu
widziałam dwa słońca.
A przedwczoraj pingwina.
Najzupełniej wyraźnie.

Wisława Szymborska, *Nic dwa razy. Wybór wierszy*, Kraków 1997.

⁶ Johannes Vermeer van Delft (1632–1675) – malarz holenderski. Malował przede wszystkim sceny rodzajowe, wykorzystując grę światła.

Temat 2. Na podstawie analizy podanych fragmentów *Granicy* Zofii Nałkowskiej scharakteryzuj postawę moralną Zenona Ziembiewicza. Oceń postępowanie bohatera, wykorzystując znajomość całego utworu.

GRANICA

Fragment 1.

[Zenon] Nagle urwał [czytanie], niespodzianie zobaczywszy u dołu kartki odpowiedź na pytanie, które przesłał Karolowi w ostatnim liście. Nie przeczytał tych słów, tylko je zobaczył. I powtarzał bezmyślnie: „Więc jednakże tak, więc jednakże...”

Te słowa były: „Adela już nie żyje, umarła trzydziestego lipca w szpitalu *de la Charité*”. Szukał po liście jakiejś jeszcze wzmianki o tym, jakiegoś szczegółu – nic. Od dawna wiedział, że nie będzie żyła. I nie mógł już wtedy dłużej czekać na jej śmierć, musiał wyjechać. Zostawił ją samą w nadziei, że jeszcze zdąży na czas powrócić. I nie zdążył. I już jej nigdy nie zobaczy, i żadnym ostatnim słowem nic nie naprawi.

Była starsza od niego, była od początku chora i wiedziała, że nie jest kochana. Ale sama kochała w takim stopniu, że jej uczucie starczyło dla nich obojga na całe dwa lata męczarni i szczęśliwości. Była to niedobra miłość, pełna ciężkich scen, które nic nie zmieniały, i najgorętszych pieszczot, które nic nie mogły okupić. Zbyt wyraźnie umierała, by czegokolwiek, co jeszcze było z życia, zdolna była się wyrzec, nawet męki.

Nie obiecywał jej nic, nie kłamał, nawet niewiele udawał. Był wdzięczny i dobry dla niej, jak tylko mógł – i właśnie tę jego dobroć w złych chwilach także mu wypominała. Byłaby wolała, żeby ją dręczył i poniżał, byle ją kochał – to wiedział. Odwlekał swój wyjazd, póki to było możliwe, nawet ponad możliwość. To, co znosił przez ten ostatni rok, było niezmiernie ciężkie. Nie mógł sobie niczego wyrzucać, znowu: „miał czyste sumienie”. Ale ona, która dała maksimum swojej zdolności kochania, która dla niego zapominała o śmierci, która nawet nie pozwoliła sobie na łzy, gdy wyjeżdżał – ona została sama i sama tam umarła.

Odjeżdżając, prosił Karola, najbliższego swego przyjaciela, by nad nią czuwał, by donosił mu o wszystkim. Nie mógł do nikogo innego się zwrócić, tak. Ale wiedział przecież, że ten człowiek nie ma żadnego czucia z rzeczywistością. Swoją własną chorobą interesował się zupełnie teoretycznie. [...] Więc jakże sobie wyobrażał czuwanie tego człowieka nad Adelą? Jej gruźlica była taka zwyczajna. Nie doniósł mu nawet, czy była przytomna, nic. Miał przed sobą tylko te słowa: „Adela nie żyje, umarła trzydziestego lipca”... Więc jego list ostatni już jej nie doszedł.

Fragment 2.

Siedzieli teraz na dwóch plecionych fotelach, tuż przy sobie, choć nie tak blisko jak przed chwilą w ogrodzie. [...] Znowu było dobrze. Gdy milczał, wyciągnęła do niego rękę, myśląc, że to dzięki niemu jest teraz wewnątrz życia. Zacisnęła lekko palce wokół jego dużej dłoni. Wtedy poruszył się niespokojnie i nagle powiedział, że to z Justyną nie jest jeszcze skończone.

- Nie jest skończone – powtórzyła powoli Elżbieta. – Nie jest skończone. To znaczy, co?
- Sam się w tym męczę. I że ty nie wiesz. Nie mogę tego dłużej znieść.
- Ale co? – cicho powtórzyła. – Co? – i skuliła się, jakby jej było zimno.
- Chciała wyjąć rękę z jego dłoni, ale nie dał jej tego zrobić.
- Przyszła do mnie do hotelu – mówił prędko. – To było po śmierci jej matki. Nie mogłem jej przecie odpędzić, gdy płakała.
- Poczekaj – przerwała z namysłem. – To było kiedy?
- Zenon się zawahał.
- Zaraz po przyjeździe.

- Tego samego dnia?
 - Zaraz rano.
 - Rano? Zanim mnie zobaczyłeś?
 - Tak.
 - Zanim do mnie zatelefonowałeś, żeś przyjechał?
 - Nie. Telefonowałem przed wyjściem z hotelu.
 - Poczekaj. Poczekaj. Więc to było po tej naszej rozmowie przez telefon?
- Odpowiedział z wysiłkiem:
- Po naszej rozmowie.
 - Kiedy ci powiedziałam, że nic się nie zmieniło. [...]
 - Spotkałem ją przed hotelem – całkiem przypadkowo.
- Mówił niepewnie – tak to było nieprawdopodobne. Ale Elżbieta uwierzyła.
- I przyprowadziłeś ją do siebie?
 - Nie, nie przyprowadziłem. To mogło tak wyglądać, ale – nawet przez myśl nie przeszło, że tym się skończy. Tylko...
 - Tylko co?
 - Tylko że ona płakała głośno i to było na ulicy... [...] I przy tym było mi jej żal.
 - Było ci żal – powtórzyła Elżbieta.
- Znowu umilkł. Wyczekiwał w ciemności, męczył się. Elżbieta milczała też, siedziała bez ruchu, myśląc.
- Zenon powiedział z wyrzutem:
- Widzisz. Jesteś obca, jest w tobie wrogość.
- Usiadł u jej nóg, na najwyższym stopniu schodów, mówił gorzko:
- Nie ma bliskości. Taka rzecz wystarczy, żebyś była daleka i wroga. Jestem sam.
 - Nie jesteś sam.
 - Nie gniewaj się. Musiałem ci to powiedzieć.
 - Ja wiem. Lepiej, żeś powiedział. [...]
 - Elżbieto! [...] Byłem taki stęskniony za tobą. [...]
- Wyznawał Elżbiecie swą zdradę – jakby to było już przewidziane, wiadome z góry. Przypomniał sobie, że tak samo ojciec wyznawał matce swoje winy. I wtedy to było śmieszne.
- Umilkł i usłyszał nad głową szept Elżbiety.
- Słucham.
 - Ona przychodziła jeszcze później.
 - Przez cały ten czas?
 - Tak.
 - Kiedy przychodziła?
 - Nie pamiętam. W poniedziałki i czwartki – poprawił się zaraz. – Rano.
- Ogrzewał w dłoniach ręce Elżbiety, bo były zimne. [...]
- Słuchaj, Elżbieto, nie powinnaś patrzeć na to tak, jak to wygląda. Powiesz, co zechcesz – i tak będzie, jak będziesz chciała. Ale musisz to zrozumieć, ty właśnie musisz, że to nie jest jak zawsze, że to nie jest takie pospolite, że tam ona, a tutaj ty. Tak często bywa, ja wiem, ale to tylko pozór jest taki... A dno jest inne. [...]
- To, czego chciał, to był boleborzański schemat. Musiała przebaczyć. Ten układ spraw powtarzał się wiernie aż do szczegółów.

Zofia Nałkowska, *Granica*, Warszawa 1975.

BRUDNOPIS (*nie podlega ocenie*)